

DOM BANKOWY
ROMUALD TYLICKI

w Białymstoku

Kolektura Loterii Państwowej
Białystok, ul. Sienkiewicza 14.

Adres telegr.: „DOM BANK” Białystok. — Konto P.K.O. Nr. 66,492.

Przeprowadza wszelkie transakcje,
wchodzące w zakres bankowości:

Kupno i sprzedaż walut zagranicznych,
czeków, monet złotych i srebrnych,
papierów 0/0 i akcji

Po najwyższym kursie dnia

Inkaso weksli i dokumentów na wszystkie miejscowości
w Polsce i zagranicą.

RACHUNKI BIEŻĄCE

Zlecenia giełdowe.

Pożyczki pod zastaw papierów wartościowych

FABRYKA KAFLI I POLEWY

Jana Kucharskiego S-cie

Spółka firmowa istnieje od 1894 roku.

Białystok, ul. Grunwaldzka 41, tel. 11-98.

Kafle — peicyki przenośne
Budowa pieców — polewa

Firma nagrodzona Dyplomami Uznania na Wystawach
Krajowych.

Rok VII. Czerwiec-Lipiec 1934 r. Nr. 5-6.

JUTRZENKA BIAŁOSTOCKA

MIESIĘCZNIK
informacyjno-
religijny



Roczna prenum. 2 zł.
Numer pojed. 120 gr.

TREŚĆ NUMERU:

1. Procesja (wiersz).
2. Pozostał tylko jeden.
3. Wrażenie z pielgrzymki po Kalwarii.
4. Morze.
5. Polskie Morze (wiersz).
6. Postulaty polskiej ludności.
7. Uroczystości Janowskie.
8. Poświęcenie fundamentów.
9. Nie narzekaj (wiersz).
10. P i j a k.
11. Masz większą rękę niż moja!
12. Modlitwa sędziego amerykańskiego.
13. Nieco o księżach.
14. Kronika.
15. Wiadomości ze świata katolickiego.
16. Rzeczy ciekawe.
17. Co słychać w Rosji sowieckiej.
18. Trochę śmiechu bez grzechu.
19. Ofiary.
20. Intencja dla kółek róż. na miesiąc czerwiec i lipiec.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

BIAŁYSTOK, ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 49, tel. 73.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. Kan. **Adam Abramowicz**.

Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki”, ul. Legionowa 1. Telefon 63— Obsł. Nr. 535.

Drodzy Białostoczanie!

Z olbrzymim wysiłkiem rozpoczęte prace przy budowie kościoła-pomnika posuwają się coraz z większym trudem. Ten zwłaszcza rok jest naprawdę dla komitetu kryzysowym. Za pożyczone 4 tys. zł. i otrzymane od P. Wojewody na bezrobotnych 2 tys. zł. oraz za pieniądze ofiarne, przetrwalimy jakoś te sześć tygodni i posunęliśmy wieżę o 3 metry wzwyż. Lecz gdy przystępujemy do najtrudniejszego zadania: do budowy „latarni” i ostatniej, a najwyższej attyki na którą potrzeba przeszło 19 tys. kilo krągłego żelaza i moc cementu, lęk nas ogarnia z jakich źródeł wyczerpać tyle pieniędzy?!

To też ufamy w Waszą ofiarność i zrozumienie idei dla której buduje się kościół-pomnik, tudzież wiedząc z doświadczenia jak hojnie Bóg obdarza tych, którzy są wierni zasadzie: z Twoich darów—Tobie Boże ofiara—rzucam w imieniu Komitetu projekt, aby każdy lub każda w przeciągu lata i jesieni zobowiązał się ofiarować 2 zł. 60 gr. na worek cementu, albo 4 zł. 50 gr. na 10 kilo żelaza.

Zaś za ofiarodawców nietylko będziemy codziennie się modlić, lecz z prawdziwą satysfakcją wydrukujemy ich nazwiska w „Jutrzence Białostockiej”.

Zapewne nie jeden będzie się wymawiał bezrobociem. Inni tem, że należą do parafii Farnej, lecz to tylko tszcze wymówki, wiemy przecież, że Kościół Farny budował cały Białystok, a nie jego część i, że dla „chcącego nic nie jest trudnego”.

Błagam więc ze łzami, przedewszystkiem te piękne, a szlachetne dusze, które współczują nam w naszej niedoli budowania jak również cieszą się naszym szczęściem, by ten odezwe nie tylko wzięły do serca, lecz rozpowszechniły ją pośród mieszkańców ulic całego Białegostoku i wsi okolicznych, a szukając ofiarodawców na cement i żelazo, nie szczędziły fatygi, własnej, by ofiarę do komitetu przynieść i dostarczyć ofiarodawcy pokwitowanie.

O Bracia drodzy! przez miłość dla Chrystusa i Królowej Polski Patronki kościoła-pomnika niezawiedźcie pokładanych na Was nadziei—oto błaga Was w imieniu parafii i Komitetu pokorny sługa Wasz ks. Abramowicz.

Siedziba Komitetu plebanja św. Rocha ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 49.—Oktawa Bożego Ciała 1934 r.

JUTRZENKA BIAŁOSTOCKA

Miesięcznik informacyjno-religijny.

PROCESJA.

U baldachimie czterech gospodarzy
Krzepkich, jak dęby stuletnie — i zda się,
Że to lechiccy władcykowie starzy,
Co współ z Piastem żyli w dawnym czasie.
Jakiś majestat senatorski w twarzy
I sukman białość i na ciężkim pasie
Moc niezliczona gwoździów mosiężnych
U tych wioskowych magnatów siermiężnych.
Sam pan kolator księdza wiódł pod ramię,
Świecę woskową niosąc w drugim ręku;
A proboszcz, cały w przełocistej lamie,
Nad czołem zgiętem od świętego lęku
Dzierży monstrancję, na której się łamie
Sto strzał słonecznych, i szedł wśród pobrzęku
Dzwonów i z pieśnią, której wiara żywa
Serca i głosy w błękit gdzieś porywa.
Ołtarz wzniesiony był w rogu cmentarza,
Pod lip ogromnych cienistym namiotem.
Tam stanął pochód. Na stopniach ołtarza
Ksiądz ewangelję odczytał, a potem
Podniósł monstrancję.. Jako się przeważa
Łan zgięty wichrem — tak się kładł pokotem
Lud, a chorągwie skłonił w tej chwili
Były, jak drzewa gdy je burza chyli.
I tak leżała owa ludzka ława
Cała w kolorach świetnych, jako łąka
Przepychem kwiecia barwnego jaskrawa,
A po niej cieniów lipowa koronka
I jasność słońca chodziła złotawa.
Cisza... Wtem zabrzmiał głos srebrzysty dzwonka
I z piersi tłumu w słoneczne przestrzenie
Buchnęło wielkie, przeciągłe westchnienie.
Jak lipy, w których letni powiew drzymie,
Z podniesionemi, stojące ramiony,
Tak ksiądz ramiona zdał się mieć olbrzymie,
Kiedy monstrancji krąg rozpromieniony
Dźwignął. I była w kadzidlany dymie
Jak drugie słońce. W cztery świata strony
Zwracał ją ponad mnóstwem ludu zgiętem
I zaczął: Przed tak wielkim Sakramentem! —

Lucjan Rydel.

Pozostał tylko jeden.

Pewien człowiek zwołał raz stu największych, starożytnych i nowożytnych mędrców, zebrał ich w dużej sali i tak do nich przemówił:

— Pragnę od was otrzymać spis prawd, któreby były prawdami pewnymi. Chodzi mi o pewne i prawdziwe odpowiedzi na następujące pytania: Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd dążę? Kto z was naucza prawd tylko prawdopodobnych, może odejść.

Blisko dwudziestu z liczby owych mędrców zwróciło się ku drzwiom i odeszli, mamrocząc ze złością.

Do osiemdziesięciu pozostałych powiada ten, który ich tu zwołał:

— Pragnę od was otrzymać nietylko listę prawd „pewnych”, któreby mi dały możność zorientowania się w życiu, ale chcę ponadto, by ta liczba zawierała „wszystkie prawdy”. Kto z was ma tylko „niektóre” prawdy, tego proszę...

Nowych dwudziestu, jeszcze głośniej mrucząc z niezadowolonia, opuściło salę.

Do sześćdziesięciu pozostałych tajemniczy człowiek tak się znowu odezwał:

— Pragnę nietylko takiej listy, która zawiera prawdy „pewne”, nietylko „wszystkie” prawdy, ale chcę, żeby w tej liście były również wyliczone wszystkie moje „obowiązki”, chcę całkowitej odpowiedzi na pytanie: „Co mam robić?”. Kto z was nie może dać mi takiej listy, proszę....

Znowu dwudziestu, szemrzając jeszcze głośniej, jak tamci, trzasnęło drzwiami i wyszło z sali.

A człowiek rzekł do pozostałych czterdziestu:

Chcę nietylko listę „wszystkich” prawd i „wszystkich” moich „obowiązków”, ale żądam od was również „pomocy” i „siły” do przyjęcia tych prawd i do spełnienia tych obowiązków. Kto nie ma tej specjalności, tego proszę...

Znowu dwudziestu trzasnęło drzwiami i wyszli z sali, krzycząc z całej siły.

Zostało już tylko dwudziestu i do tych znowu zwraca się ten człowiek, który ich do siebie zaprosił.

— Bym mógł być pewny prawd, obowiązków i pomocy, pragnę, byście mi dali „nieomyślny dowód”, to znaczy: autor tej listy musi okazać, że mnie kocha do tego stopnia, że odda za mnie własne swe życie.

Na te słowa dziewiętnastu z obecnych na sali podniosło krzyk i rzucili się do drzwi, przerażeni propozycją.

Pozostał tylko jeden. Stał cichy i pogodny, z miłym obliczem i błyszczącymi oczyma.

Człowiek, który tu zwołał wszystkich mędrców, zbliżył się doń i zapytał:

— Dlaczegoś nie uciekł razem z innymi?

— Dlatego, że mam to wszystko, czego żądasz.

Człowiek zajrzał mu w twarz uważnie i na jego czole przeczytał: „Jezus”.

Wtedy upadł przed Nim na kolana i oddał mu cześć, mówiąc:

— Wierzę w Jezusa Chrystusa, jedynego Syna Bożego, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

W tej przypowieści jest przedstawione stanowisko, jakie zajmuje Jezus wobec wszystkich wielkich myślicieli.

Odkryli oni niektóre „prawdy” i wskazali na niektóre „obowiązki”, ale żaden nie nauczył świata „wszystkich” prawd i wszystkich „obowiązków”, jak to uczynił Jezus.

Żaden nie mógł udzielić ludziom „pomocy” i „siły” do wierzenia we wszystkie prawdy i spełniania wszystkich obowiązków. A Jezus daje światło rozumowi, by mógł wierzyć i siłą woli, by mogła działać, a ta siła nazywa się „łaską”.

Oto dlaczego On jest Mistrzem.

Wrażenia z pielgrzymki po Kalwarji.

Tegoroczna pielgrzymka nasza z Białegostoku i okolic, pod doświadczeniem kierownictwem ks. kan. Abramowicza, nieodznaczała się coprawda liczebnością, jak to miało miejsce trzy lata temu, lecz zato przyniosła dużo walorów moralnych.

W wigilję Zielonych Świąt wieczorem już byliśmy w ukochanym Wilnie.

W Ostrej Bramie przywitał i pięknie przemówił współparafjanin nasz ks. Aleksander Lubecki, którego nazywamy „naszym księdzem”.

Niewymowne uczucie przepełniło serce nasze, gdy ujrzeliśmy cudowny obraz Pani Ostrobramskiej, a z oczu popłynęły nam łzy miłości i wdzięczności.

W klasztornych murach O.O. Karmelitów i u t. zw. Zytanek znaleźliśmy dość wygodne noclegi.

Na jutro o świcie, po wysłuchaniu Mszy św. przed cudownym ołtarzem, wyruszyliśmy do Kalwarji. Pogoda trochę niepewna, lecz potrosze niebo rozchmurza się i nam jest dobrze, gdy ze zgodnym pieniem Godzinek i „po górach dolinach” przechodzimy czystymi ulicami miasta, przekraczamy Zielony most i zbliżamy się coraz bardziej do

Stacyj Męki Pańskiej położonych na malowniczych wzgórzach, otoczonych, niby wieńcem, Wiliją „naszych strumieni rodzicą”.

O godz. 8-ej rano rozpoczynamy obchodzić Kalwarię.

Do naszej pielgrzymki dołącza się drugie tyle, to też z radością konstatujemy, że nas razem jest co najmniej około dziewięćset osób.

Przy stacji IX modlimy się specjalnie za naszego Arcypasterza, który po przejściu ciężkiej operacji dochodzi powoli do zdrowia w swej letniej tuż obok położonej rezydencji Trynopolskiej. O jak pragnęliśmy Go widzieć!

Gdy przekroczyliśmy rzeczkę Cedron, wchodzimy za przykładem ks. kan. na kolanach na górę Oliwną.

O godz. 13^{1/2} byliśmy w pięknej barokowej świątyni kalwaryjskiej, zaś o godz. 15-ej wracaliśmy ze śpiewem do Wilna. Po drodze zwiedzamy kościoły: św. Rafała, Bonifratrów, Bernardynów, św. Michała, św. Jana, Dominikanów, św. Kazimierza i św. Teresy, by późnym wieczorem pójść na dobrze zasłużony wypoczynek.

W poniedziałek świąteczny po Mszy św. i odbytym Jubileuszu, poświęcamy resztę dnia zwiedzaniu miasta i pozostałych kościołów, ażeby choć pobieżnie mieć pojęcie o piękności i zabytkach prastarego Wilna.

Wieczorem żegnani serdecznie przez Księży Ostrobramskich wypowiadani i wymodleni ze śpiewem św. Kazimierza: Dnia każdego Boga mego duszo wysławiaj—pożegnaliśmy Panią Ostrobramską i Jej piękny Gród Wileński, by wrócić do codziennych kłopotów i szarzyzny życiowej.

Błogosławiona więc niech będzie chwila tego prawdziwego wypoczynku duchowego u stóp Jezusa Kalwaryjskiego i u stóp Matki Ostrobramskiej, oraz błogosławieni niech będą ci wszyscy, którzy przyczynili się do tego wypoczynku.

Pielgrzym.

M o r z e

„Nie dba Polak o morze, gdy orze”...

Tak w swoim poemacie „Flis” mówił polski poeta 17-go wieku, Klonowicz, i mówił całkiem słusznie. Nie dbaliśmy nigdy o morze. Kiedyś w zaraniu dziejów usiłowali wprowadzić królowie nasi z rodu Piastów zawładnąć Pomorzem, chodziło im jednak, jak myślę, więcej o powiększenie swego państwa niż o dostęp do morza. Później król Władysław IV budował na Helu port polski, próbował stwo-

zyć flotę wojenną, co zresztą wszystko przepadło w późniejszej zawierusze wojennej. Ujście największej rzeki polskiej, Wisły, oddaliśmy nieopatrnie Zakonowi Krzyżackiemu, który później wyrósł na największego naszego wroga. Zawładnięte przemocą miasto słowiańskie Gdańsk stało się obcą naroślą na naszym ciele; sprzedawaliśmy w niem swoje płody rolne i drzewo, ale sprzedawaliśmy obcym, którzy czasami potrafili pokazać nam zęby.

Był czas, iż mieliśmy znaczne bogactwa, że mieliśmy silne i wielkie państwo, ale nigdy nie brała nas naprawdę ochota zejść do tej wielkiej wody, przez którą mielibyśmy połączenie z dalekim obcym światem. Później, kiedy siła państwa osłabła, kiedy naród wpadł w gnuśność, było jeszcze gorzej. Polak stał się wygodnym człowiekiem, który lubił wygodnie siedzieć przy domowym ognisku i o nic więcej nie dbał. Jeździli wprawdzie panowie polscy po szerokim świecie, siejąc tam złoto, ale nie jeździł tam polski kupiec ani polski rzemieślnik, którzyby z obcych krajów coś pożytecznego przywieźli do domu. Mieliśmy przez cały czas naszych dziejów jednego sławnego żeglarza — Jana z Kolna — wtedy gdy inne narody: Francuzi, Holendrzy, Hiszpanie a przedewszystkiem Anglicy mieli ich setki, kiedy odkrywali nowe lądy, rozprzestrzeniaли się po wielkich, odkrytych przez siebie ziemiach.

To było złe, to było nawet jedną z przyczyn naszej zguby potem, naszej niewoli. Klonowicz powinien był właściwie napisać inaczej: „nie dba głupi Polak o morze, gdy orze”. Albowiem orać jest dobrą rzeczą i pożyteczną i potrzebną dla utrzymania się przy życiu, ale mieć swoje morze i swoją drogę w szeroki świat jest nie mniej konieczne.

Jako spółdzielca nie marzę bynajmniej o tem, aby grabić gdzieś w morskich wyprawach cudze ziemie, gnębić, poniewierać i wyzyskiwać inne — dzikie, czy półdzikie narody. Nie chodzi o to, żebyśmy, mając flotę, zdobywali kolonie, nie jest to zresztą możliwe, bo puste, bezpańskiej ziemi niema już oddawna na świecie. Ale jest sto innych względów, dla których posiadanie swojego morza, zżycia się z niem, ukochanie go jest dla nas konieczne.

Jesteśmy narodem na dorobku, narodem niestety biednym. Na to, żeby się wznieść, żeby zarabiać na swoje potrzeby, musimy dużo sprzedawać innym narodom, dużo od nich kupować; żeby to czynić, musimy mieć do nich dostęp i tani sposób przewozu towarów. Niema drogi tańszej, bardziej otwartej, bardziej niezależnej od złej woli sąsiadów jak droga morska. To jedna rzecz.

Ale jest i druga, jeszcze ważniejsza. Jesteśmy narodem zacofanym, który dużo jeszcze i długo musi się uczyć

od innych. Niema lepszej nauki, jak stykać się z innymi narodami, brać od nich to co lepsze, co doskonalsze niż u nas. Trzeba mieć w sobie ciągłą żywą tęsknotę współzycia z całym światem, być jego obywatelem, znać go, obracać się w nim jak na swoim, domowym podwórku. Nic nas bardziej nie zbliży, nic nam nie da większej tęgości charakteru, siły woli do łamania przeszkód, do walki z przeciwnościami.

Trzeba kochać swój kraj, ale nie trzeba być piecuchem. Morze, to drzwi otwarte na daleki cudowny świat, skąd trzeba czerpać i przywozić siłę dla siebie i swoich.

T—t.

HIPOLIT LISOWSKI.

POLSKIE MORZE.

(Na „Święto Morza”).

U twych brzegów urwistych narodowa flaga
Kołysze się poszeptem rozfalowań zimnych, —
O, morze ojcyste, szalone, jak huragan,
Ciskasz w przestwór buńczucznie mocarstwowe hymny,

Jak syrena pierś prężysz w zachwycie błyskliwie,
Królestwa twego strzeże marynarska wiara; —
O, morze polskie, niech, jak meteor zadziwi
Europę biel poranku, wieczoru amaran!

W usłonecznione twoje modropienne rytmy,
Wkształt baldachimu mew przynosne poszumem,
Zamiast złotych pierścieni — rzucały modlitwy,
Ślub dożgonnej miłości i serdeczną dumę...

Chciałbym cię w parnasowe przyozdobić kształty —
Wieżę miasta bezsilnie łamię brudną kratę; —
Przedemną leży mapa: na północy Bałtyk...
Wtedy serce się szarpie, jak zbłąkany statek...

Białystok, 8. V. 1934 roku.

ZŁOTE MYŚLI.

W jakimkolwiek zdarzeniu, jeśli nas gniew bierze,
Dobrze jest pierwiej zawsze zmówić trzy pacierze.

Witowski.

Postulaty polskiej ludności miasta.

Wybory do Rady miejskiej zakończono. Po raz pierwszy po wielu latach my polacy-katolicy jesteśmy w Radzie większością i to znakomitą, co nas niewymownie cieszy. Lecz jednocześnie na naszych wybrańcach jako na większości ciąży olbrzymia odpowiedzialność wobec piętrzących się wciąż nowych i nowych potrzeb oraz zadań niedokonanych lub zaniedbanych przez poprzednie Rady.

Na pytanie czego ogół polski Białegostoku ma prawo domagać się od P. Prezydenta i od nowej Rady, wypadnie zgodna odpowiedź: przede wszystkim 1) Asfaltowych jezdni, przynajmniej na głównej arterji miasta; wybrukowanie zwykłym kamieniem szeregu ulic jak Młynowej, Angielskiej, Obożnej i t. d., 2) Odnowienie i odświeżenie domów i parkanów po obu stronach torów kolejowych, by cudzoziemcy jadąc kurjerami mieli trochę lepsze pojęcie o schludności i porządkach naszego grodu, 3) Przeprowadzenia kanalizacji, 4) Większego zainteresowania i zrozumienia dla ważności i celowości budującej się świątyni-pomnika, że to chluba nie tylko parafjan św. Rocha, lecz całego miasta, a nawet całego województwa. Że zwaleni całego ciężaru na Komitet budowy, a ściślej na barki ks. kan. Abramowicza, to co najmniej nieszlachetne. Gdy Rada miejska Lwowa przystępuje dziś do budowy świątyni na jednym z przedmieść, to zgóry asygnuje na ten cel 250.000 zł. Tymczasem nasza poprzednia Rada, „cedzi” po sześć do ośmiu tys. zł. rocznie. Co za dysproporcja! A przecież walory moralne obywateli są często potrzebniejsze dla Państwa niż materialne, 5) oddanie na własność parafji św. Rocha posesji przy ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 49, dziś plebanji, posesji po wojnie bezpańskiej, leżącej na dawnej ziemi kościelnej, a którą Zarząd Miejski obecnie włada prawem dziesięcioletniej opieki. Następnie oddania na własność parafji Farnej, domu gdzie dziś „Zjednoczenie”, 6) Wzmoczonej troski nad robotnikami by byli nie tylko zatrudnieni, zwłaszcza obarczeni licznymi rodzinami, lecz zabezpieczeni przed wyzyskiem, 7) Uregulowanie rzeki Białej i w końcu 8) Wspólnej, dzielnej bez tarć politycznych pracy, skierowanej li tylko ku dobru ogólnemu Ojczyzny i miasta.

Oto w głównych zarysach postulaty polskiej i katolickiej ludności miasta.

ZŁOTE MYŚLI.

Nic tak nie zachęca talentu do działania, jak szczerza pochwała.

Sienkiewicz.

Uroczystości Janowskie

(Korespondencja własna).

Janów Sokołski, jak i co roku, obchodzi uroczystym czterdziestogodzinnym nabożeństwem dzień Św. Jerzego. Zmiana proboszczów, zakończone wiosenne zasiewy, a może i inne racje sprawiły, że duża i z wielkim smakiem odnowiona świątynia, nie mogła pomieścić modlących się. Ale przewidujący a czcigodny ks. proboszcz Ostrowski potroszczył się, by i kapłanów-żeńców nie zabrakło, gdy żniwo było obfite, i by od rana do nocy wrzało jak w ulu życie duchowe w świątyni. Koluminacyjnym punktem był trzeci i ostatni dzień, zakończony niesporami i procesją, w której towarzyszyli celebransowi, niosącemu złocistą monstrancję, P. dr. Żak, Starosta Sokółski, oraz P. major Zdon, szef sztabu dywizji.

W czasie obiadu najciekawszą mowę wygłosił P. Starosta Żak, który, podkreślając wybitną rolę proboszczów w parafii, udowadniał do jakich wspaniałych rezultatów mogłaby dojść zgodna współpraca proboszczów z władzami starościńskimi skierowana ku dobru ogólnemu mieszkańców powiatu. Oby te piękne myśli P. Starosty ziściły się. My katolicy i polacy dawno wzdychamy do takiej współpracy. Przez jednego z mówców omawiana była sprawa zaprzęgu z t. zw. „dugą”, napozór sprawa błaha, a jednak ważka, bo nadająca naszym zaprzęgom piętno rosyjskości, i trącaca wschodem. Dorożki po miastach łatwo dostosowały się do naszych polskich zwyczajów, dla czego władze odnośne nie wpłyną na odruszczenie zaprzęgów naszych gospodarzy?

W końcu obiadu przedstawiciele parafjalnej Akcji Katolickiej złożyli Panu Staroście podziękowanie za udział w nabożeństwach, oraz za troskę o naprawę dróg wiejskich; a wówczas nam obecnym wydało się, że nastał złoty wiek Zygmunta i że nasi starostowie, tak jak ci rycerze kresowi stojący na straży granic Najjaśniejszej, dzierżą w jednej ręce krzyż, a w drugiej miecz.

Obecny.

Poświęcenie fundamentów.

(Korespondencja własna).

Jakkolwiek wyrzekamy na ciężkie kryzysowe czasy, na brak gotówki i ofiarności, to jednak od czasu do czasu dowiadujemy się, że ktoś coś wybudował czy buduje, założył przedsiębiorstwo lub handel i jakoś radzi, a wszystko to dobrze myślących obywateli kraju napęłnia otuchą i napawą nadzieją w lepsze i jaśniejsze jutro...

Dowodem takiej przedsiębiorczości i prawdziwego czynu, pośród wyrzekań, może być budowa Domu parafjalnego w Korycinie, fundamenta którego uroczystie poświęcił w dniu 3 maja Ks. Dziekan Żamejć.

Rzecz naturalna, że życie religijne parafii koncentruje się w Świątyni w tym prawdziwym sercu danej parafii. Dla życia zaś publicznego i społecznego, oprócz plebanji, zwłaszcza na wsi, miejsca nie było. Tymczasem życie społeczno-religijne rozrosło się według wymogów doby obecnej. Akcja Katolicka Parafjalna liczy członków swych na tysiące. Toteż budowa Domów parafjalnych stała się koniecznością bezwzględną.

Zrozumiał to ks. Bonifacy Oleszczuk, nowomianowany proboszcz koryciński i z właściwą sobie energią nie żałując pieniędzy na dobrze obmyślane plany, przystąpił do budowy Domu Parafjalnego. Parafjanie rolnicy, lubo nie bogaci, lecz chętni, podnieceni płomiennymi mowami swego proboszcza, nie tylko zwieźli przetarty już materiał budowlany, lecz dzielą się ostatnim groszem by jeno tylko jeszcze w tym roku wejść do swego - parafjalnego Domu.

Nadzieje ich napewno nie zawiodą. Budowa Domu rośnie „jak na drożdżach” i dachówka niebawem pokryta zostanie. Imponująca sala ze sceną, kancelaria parafjalna, mieszkanie dla służby, na parterze zaś mieszkanie dla starców ubogich, oto co ma mieścić niepozabawiony zalet architektonicznych Dom parafjalny w Korycinie.

Pamiętny dla parafjan korycińskich dzień 3-go maja uświetniły dwie liczne pielgrzymki z Janowa i Jasionówki pod przewodnictwem swych pasterzy. Pogoda sprzyjała.

A. A.

NIE NARZEKAJ.

Nie narzekaj na ubóstwo i pamiętaj o tem,
Że za szczęście się nie płaci srebrem, ani złotem.

Nie narzekaj, że pracujesz, praca — to osłoda,
Ona cię i uszlachetni i otuchy doda.

Nie narzekaj, gdy się niebo czarną chmurą mroczy,
Miej pogodę w sercu, w duszy i pogodne oczy!

Nie narzekaj ty na ludzi, wszak to nie anieli,
Pobłażliwie sądz każdego, będzie ci weselej.

Nie narzekaj nigdy, nigdy na świat, ni na Boga,
A do szczęścia cię zawiedzie twego życia droga.

Helena Bojarska.

P i j a k.

I.

— Aa, kotki dwa, szare, bure... Cicho, cicho, moje maleństwo! Zmruż oczki, złotko kochane... Aa, aa... Młoda kobieta, której troska pokiereszowała ładną niegdyś twarz, której nędza zmatowiała oczy, przyciska do piersi rozkrzyżowane w rąk trzepiecie niemowlę...

Przez zamorusone szybki sączy się do pokoju popielaty mrok, wciskając się w kontury przedmiotów.

U kolan matki zwinięty w kłębek bez kształtu chłopczyk, szarpie za spódnicę:

— Mamo, ja chcę jeść, maaaaamol...

— Bądź grzeczny, Jureczku! Zaraz tatuś powróci, przyniesie coś do zjedzenia.

— Eeee... Mama to samo wczoraj mówiła, a ja chcę jeść, maaaaamol... Tak. Mówiła to wczoraj i przedwczoraj... Ale cóż... I ćma łez okrążyła napuchłe powieki.

Zapanowało milczenie. Ukołysane matki pośpiewem niemowlę zakryło powieki. Zamilkł Jureczek. I tylko z przeciwnego kąta rozpełtał się atak kaszlu. Niesamowity, suchy... To Stenia. Pół roku już leży w łóżku. Kaszle i kaszle... A ma zaledwie dziesięć lat...

— Jureczku, pilnuj mieszkania, uważaj na Stenię. Zaraz wróć... Przyokrywszy się chustką, matka wychodzi na ulicę, szukać męża...

II.

Marcin Dołęga drżącą ręką podnosi którąś tam szklaniczkę do ust...

— Parszywa dola ludzka... No, jeszcze jeden! Naraz skrzyp... Otwierają się drzwi. Prąd świeżego powietrza wpada w zatęchłą knajpę. Marcinowa z dzieckiem u piersi...

— Chodź, Marcinie do domu. Już późno...

— Abo mnie tutaj źle?—

— Jeżeli już nie zwracasz uwagi na mnie, to miej przynajmniej litość nad dziećmi, ojcem im przecie jesteś...

— Ojcem. Rozumie się...

— Tak dalej nie można... Przez twoje pijaństwo straciłmy dom, ziemię, a teraz niema nawet pieniędzy na komorne za tę dziurę. Stenia niemożliwie kaszle. Potrzebny doktor, a Jureczek bez przerwy woła: jeść i jeść...

— Biedny Jureczek! Masz, zanieś mu kawałek kiełbasy... Skurcz szalonego bólu potrząsnął Marciniową. Upadła na kolana.

— Marcinie, opamiętaj się! Przez tą przeklętą wódkę wyglądasz jak upiór. Niedość, że zgubiłeś całą rodzinę,

jeszcze siebie zatracasz. Cała Wygoda śmieje się z ciebie. Dzieci wytykają cię palcami. Nie mamy co do ust włożyć...

— Ja im, panie, pokażę... Ech, popsułaś mi humor. Muszę się ze zmartwienia napić...

— Ależ Marcinie!...

— Co ty wiesz, głupia kobieto? Uciekaj stąd lepiej i basta!...

III.

Rozklekotanym krokiem przecina ulice naukos Marcin Dołęga. Z jakimś postanowieniem idzie do domu. Trzy dni już nie widział rodziny. Pod pachą niesie małe zawiniątko. To dla żony i dzieci.

Wie dobrze, że postanowił się zmienić, być dobrym ojcem, przykładowym mężem. To przecie takie jasne. Tylko w oczach wszystko wiruje, kręci się w obłądnym tonie: ulice, ludzie, światło... Tylko we wnętrzu coś kłuje, drga... Co kilka kroków przystanek—trzeba zaczerpnąć powietrza. Astma, zgaga... Od dzisiaj zmieni się do niepoznania, odrobi w dwójnasób zaległe błędy... Na przekrwawionych powiekach piekący ból...

Naraz wyrasta przed nim biała postać. Urocza. Rozwiane włosy. Wyciąga rękę...

Oszołomiony tem zjawiskiem wysuwa przed się radośnie dłoń... I br... zamiast cudownej rusalki—piszczelowata śmierć. Retrospektyw dziecinnej wyobraźni...

Oto znowu spotykają go dzieci, obdarte, zgłodniałe, z okrzykiem: tato, nasz tato! Niewymowna, ołowiana ociężałość nóg. Potknął się upadł. Twarzą do ziemi. Tłum ludzi narasta.

— Rozejść się!—Policja...

IV.

U łóża chorego zgromadziła się cała rodzina. Wczoraj przywiozła go karetka pogotowia.

Ziemiste plamy na twarzy, zmierzwiłone włosy, dziki, przekrwawiony wzrok, niesamowite, odpychające robią wrażenie. To już nie dawny, wesół, beztroski Marcin; to szkielet, to trup... Podnosi się z trudem z poduszki. Przez gąszcz gorączki przedziera się błysk świadomości w oczach.

Postrzępionym głosem szepce:

— Dzieci kochane, Pan Bóg mnie strasznie doświadczył... Zmarnowałem swoje życie... i... wasze życie... Pamiętajcie, że... wódka to największe zło na świecie... wszystkie nieszczęścia z niej biorą początek... Przebaczcie... Urwał. Głowa opadła na poduszki...

Ignis.

Masz większą rękę niż moja!

O Papieżu Piusie IX, który umarł w r. 1878 krążyło po Rzymie wiele pięknych historii, świadczących o jego prawdziwie ojcowskiej dobroci.

Wiadomo, że do Papieża trudno się dostać, bo ma bardzo mało czasu i służba dobrze go strzeże. Jednakże jednemu włoskiemu chłopcu udało się dotrzeć do samego papieża. Był to dziesięcioletni synek jednego z robotników, mieszkających na dachu kościoła św. Piotra.

— „Na dachu” — zapyta kto, — „a któż to mieszka na dachu”?

Tak, na dachu kościoła św. Piotra w Rzymie. Dach tego największego kościoła na ziemi jest płaski, a powierzchnia jego wynosi przeszło 20 tysięcy m² czyli około 4 morgi. Na brzegu dachu stoją posagi świątyni, wierzycki i inne ozdoby, a nad nim wznosi się olbrzymia kopuła. To wszystko wymaga ciągłego, bacznego dozoru i natychmiastowej reparacji w razie uszkodzenia przez wiatr, deszcz i t. d.

Dach ten znajduje się na wysokości 40 mtr., nad ziemią. Rozumie się, że niepodobna, by robotnicy ze swymi narzędziami co dzień, albo kilka razy wchodzili na wysokość 40 mtr., więc z rodzinami mieszkają na dachu.

Do kościoła św. Piotra dotyka Watykan, pałac papieża z ogromną biblioteką ze zbiorami posągów, rzeźb, obrazów, gromadzonych przez wiele wieków.

Z dachu kościoła jest zejście do Watykanu. Tędy zeszedł chłopiec. Służba nie zwracała na niego uwagi, a może mu jeszcze pokazała drogę do pracowni papieża.

Na obliczu papieża Piusa IX malował się zawsze taki wyraz łaskawości, że kto je raz widział, nigdy go nie zapominał, toteż chłopczyk posunął się bez obawy ku Ojcu świętemu. Ten skinął dobrotliwie ręką, by zbliżył się do niego, co też chłopiec bez wahania uczynił.

— Skąd jesteś, dziecko? — zapytał papież łaskawie.

— Z dachu św. Piotra — odparł chłopiec.

— A jak ci na imię kochanku?

— Pio, Ojcie święty.

— Tośmy imiennicy, a poco przyszedłeś?

— Ach, Ojcie święty, moja mama bardzo chora, proszę cię, pomódl się za nią, a będzie zdrowa.

— Jak Bóg zechce, ale się pomodłę.

Chłopiec klasnął w ręce z radości i zawołał:

— O, to mama spewnością będzie zdrowa! Ucałował kilka razy rękę, którą mu Papież podał i zabierał się do wyjścia. Papież zatrzymał go jednak, otworzył szufladę biurka, przy którym siedział.

A, to liry! — zawołał chłopiec. Papież odezwał się:

— Weź sobie całą garść i zanieś mamie.

— Ach, Ojcie święty, weź ty za mnie, bo twoja ręka większa od mojej!

Czy Papież to zrobił, nie chciał mi mały Pio powiedzieć, dodam tylko, że lira to 46 groszy. I. M.

Modlitwa sędziego amerykańskiego.

Niedawno znaleziono w papierach zmarłego, b. sędziego Najwyższego Trybunału stanu Winsconsin, Ryan, piękną modlitwę, którą ten sędzia, przejęty ważnością i odpowiedzialnością swego stanowiska, zwykł był odmawiać przed każdą rozprawą, w której miała zapaść jego decyzja. Oto wyjątki z tej modlitwy, którą Ryan sam sobie ułożył:

„Boże wszelkiej prawdy, wszelkiej wiadomości i wszelkiej sprawiedliwości, bez którego nic nie jest prawdziwym, ani dobrem, ani istotnym, niech Twe nieskończone miłosierdzie kieruje moim sercem tak, iżbym mógł dziś wypełnić mój obowiązek w Twej bojaźni, iżbym nie omylił się w swym sądzie. Daj mi tę łaskę, bym mógł słuchać sprawy cierpliwie, wnikał w nią pracowicie, bym ją dobrze zrozumiał i bym osądził ją sprawiedliwie. Daj mi uczucie pokory tak, abym się nie kierował ani złością, ani zarozumiałością, ani egoizmem. Miej litość nademną biednym i nędznym grzesznikiem, błądzącym w ciemności. Daj mi łaskę, bym sądził innych w ten sposób, abym sam nie został potępiony wówczas, gdy Ty sam, o Boże, będziesz mnie sądził. Wysłuchaj mej modlitwy dla miłości Syna Twego a mego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Amen”.

Nieco o księżach.

Księża rzymscy, a odszczepieńcy Kościoła „narodowego”.

Znowu fartuszkil! Oto właściwa i najgłębsza przyczyna, dla której tu i ówdzie powstają tak zwane „Kościoły narodowe”, w Niemczech, Czechach i Ameryce wśród — niestety naszych rodaków. Ideałem takiego księdza z narodowego kościoła jest prawie zawsze jakaś Marynia, Zosia, czy inna „miss”. — A tu Kościół rzymsko-katolicki podtrzymuje dla dobra dusz, prawo celibatu. Więc nic dziwnego, że „obóz zakochanych” z taką furją krzyczy: „Precz z księżmi — precz z papistami — powiesić łajdaków rzymskich”!

Szaleni! czyż nie czytali słów św. Piotra do P. Jezusa: Otośmy opuścili wszystko i poszli za Tobą. A On im rzekł: Zaprawdę powiadam wam; ktokolwiek tylko opuścił dom, albo rodziców lub braci, albo żonę lub dzieci dla Królestwa Bożego, napewno odbierze w tem życiu wielokroć więcej, a życie wiekuiste w nadchodzącej wieczności (Łuk. 18).

I owszem, czytali, ale cóż z tego, kiedy: nie wszyscy — mówi P. Jezus — pojmują tę naukę jeno ci, którym dano (Mat. 19, 11), a o tych co pojęli, mówi: Błogosławieni czystego serca (Mat. 5. 8).

D. c. n.

KRONIKA.

— Uroczystościom tegorocznym Bożego Ciała pogoda sprzyjała znakomicie. „Białe procesje” z Fary i od św. Rocha przeciągały się prawie na kilometr. Władze wojewódzkie, wojskowe, magistrackie i starościńskie na czele z P. Wojewodą uczestniczą w procesji. Domy udekorowane tylko rządowe i katolickie-prywatne, zresztą olbrzymia większość domów to żydowskie. Na balkonach i chodnikach w czasie tegorocznej procesji nie było żydów ani na lekarstwo, a wszystko to z racji najpotworniejszych pogroźek rozsiewanych przez rozmaite, a niepoczytalne indywidua, które sprawiły, że nawet katolików w procesji było znacznie mniej niż lat poprzednich.

Procesje Bożego Ciała w całym naszym powiecie odbyły się z mniejszą lub większą okazałością i przy pięknej pogodzie. W Korycinie i Janowie poraz pierwszy procesje odbyły się po pięknie przybranych ulicach miasta i przy skupieniu wielkiej liczby modlących się.

— Jego Excellencja Ks. Metropolita Romuald Jałbrzykowski, nasz Arcypasterz, natyle, dzięki Bogu, wzmocnił się na siłach po swej ciężkiej operacji, iż w dn. 26 maja udzielił święceń kapłańskich dziewiętnastu wychowankom Semin. Wileńskiego.

Redakcja „Jutrzenki” przesyła młodym lewitom życzenia najobfitszych plonów na niwie duszpasterskiej w winnicy pańskiej.

— Rozpoczęty Dom parafjalny przy Farze białostockiej, staraniem ks. dziek. Chodyki, jeszcze przed kilku laty, w roku zeszłym doprowadzony został do linii dachu. W tegorocznym sezonie budowlanym nieposunął się ani na krok dalej z braku funduszków. Dom parafjalny ma być imponujący swymi rozmiarami, plan zaś obmyślony praktycznie i możliwie nie drogo. Niema chyba katolika-polaka w mieście

cie któryby nierozumiał wielkiego znaczenia Domu parafjalnego dla życia społecznego parafji i miasta. Dla czego parafianie kościoła Farnego nie wesprą swego proboszcza ofiarami, by dzieło rozpoczęte i tak niezbędne zakończyć? Przecież na budujący się kościół-pomnik tylko nieliczna garstka najszlachetniejszych i najbardziej ofiarnych dusz, swój grosz w ratach miesięcznych wpłaca. A gdzie inni? Inni potrafia wiele mówić i chętnie krytykować... Lecz niestety jest to ani mądre, ani dowcipne.

— Na terenie powiatu białostockiego zaszły ostatnio w składzie osobistym Duchowieństwa następujące zmiany: ks. Mieczysław Małynicz-Malicki na proboszcza z Jasionówki do historycznych Trok pod Wilnem, ks. Adolf Oldziejewski z Sidry do Jasionówki, ks. Dr. Skorko do Sidry.

— Sprowadzone przez Senjora naszego dekanatu ks. Kazimierza Stalewskiego do kościoła w Juchnowcu trzy średniej wielkości dzwony z firmy B-ci Felczyńskich, wydają dźwięki harmonijne oraz miłe i są ofiarą parafjan.

— Ks. Alfons Borowski proboszcz w Tryczówce po zbudowaniu ładnej choć niedużej świątyni, gorliwie zabiega wraz z parafjanami wokoło budowy ołtarzy, by w ten sposób odwdziżyć się Bogu za uzyskane łaski i dobrodziejstwa.

— Do jakiego stopnia żydzi zawładnęli wszelkimi przejawami życia gospodarczego w Białymstoku może posłużyć ten fakt, iż nawet t. zw. świece „gromniczne” z wyiskiem najświętszych dla nas imion Jezus, Maria, Józef są wyrabiane w nowoutworzonej żydowskiej fabryce świec. Co prawda świece te wyrabiają tanio, lecz za to z materiałów najgorszego gatunku przeważnie z parafiny, to też kopką i gną się od ciepła.

— W dniu 7 maja pożar z nieustalonych przyczyn, strawił we wsi Starosielce 32 domów mieszkalnych i 46 budynków gospodarczych. Biedni nasi parafianie! W ich niedoli to nas najbardziej cieszy, że poczynając od P. Wojewody do najbiedniejszego lecz liutościwego wyrobnika, wszyscy pośpieszyli z doraźną pomocą nieszczęśliwym pogorzelcom. Gwałtowność ognia była tak olbrzymia, że wielu niewyniosło nawet pieniędzy. W gorliwym gaszeniu ognia najbardziej odznaczyli się żołnierze z 14 D. A. K. oraz z 10 p. ul. Kuchnia żołnierska przez cały tydzień karmiła poszkodowanych. Cześć i podziękowanie należy się za szybką i skuteczną pomoc naszym władzom administracyjnym i naszemu kochanemu wojsku.

— Pod mądrym, a doświadczonym kierownictwem ks. dr. Witolda Kuźmickiego, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w parafii Zabłudowskiej rozwija się nader pomyślnie.

— Mamy nareszcie linie autobusów Państwowych. Ludziska jednak z tej nowiny jakoś nie cieszą się. Ba, narzekają i to coraz bardziej. A to, że w zakrytych autobusach, a jednak pełno kurzu; a to, że przychodzą lub odchodzą nie wówczas kiedy to wygodniej klientom, lecz według widzimisię władz linii autobusowej. Nic więc dziwnego, że luksusowe i kosztowne autobusy, na wielu liniach np. Suwałki, Grajewo, świecą pustkami i miast dochodu przynoszą deficyt. Tak zresztą być musi tam, gdzie stwarzamy nos dla tabakierzy, a nie odwrotnie—tabakierę dla nosa.

Wiadomości ze świata katolickiego.

— Faszyzm austriacki oparty na encyklice Piusa XI. Przywódca Heimwehry austriackiej ks. Starhemberg w wywiadzie z przedstawicielem „Petit Parisien” wypowiedział się za państwem autorytatywnym, korporacyjnym i chrześcijańskim.

Ustrój ten—mówił ks. Starhemberg—przypomina może w niektórych punktach faszyzm, ale jest on specyficznie austriacki i opierać się będzie na encyklice „Quadragesimoanno” Piusa XI. Od narodowego socjalizmu różni się on w wielu punktach. Przedewszystkiem idea rasizmu wydaje się nam utopją, a pozatem Austria nie może się zgodzić na Anschluss, ani antysemityzm.

Katolicyzm jest dla nas nie tylko wiarą, lecz także systemem politycznym.

— Nawrócenie się japońskiego dyplomaty. W kaplicy willi Saint Jean we Fryburgu odbył się chrzest i przyjęcie do Kościoła katolickiego p. Kawamura, sekretarza legacji japońskiej w Bernie. Ojcem chrzestnym p. Kawamura, który na chrzcie św. przyjął imię Franciszka, był świeżo (w czasie Wielkanocy) wyświęcony na kapłana p. prof. Paweł Schichida, Japończyk nawrócony. Następnego dnia, po Mszy św., odprawionej przez biskupa Lozanny, Fryburga i Genewy, ks. Besson, p. Kawamura przystąpił do sakramentów bierzmowania.

Franciszek Kawamura, liczący obecnie 33 lata, ukończył uniwersytet w Tokio. Mianowany w roku ubiegłym sekretarzem legacji japońskiej w Szwajcarii, mieszka w Bernie od pół roku. Żonaty jest z katoliczką, wychowanką szkoły klasztornej w Tokio.

— Trapiści wracają do Algieru. W niedługim czasie udaje się do Algieru kilku zakonników Trapistów, którzy obejmują w swe posiadanie klasztor, położony na samym pograniczu pustyni na południowych stokach gór Atlasu. Klasztor ten, podobny do cytadeli, uwieszony jest na skalistym urwisku. Otrzymuje obecnie nazwę klasztoru NMPanny Atlasu. Jak wiadomo, Trapiści przed 30 laty przebywali już w Algierze, skąd zostali wydalenі wskutek prawa, wprowadzonego przez wroga dla Kościoła usposobionego Combes'a.

Rzeczy ciekawe.

— Ludność Polski wynosiła w dniu 1 stycznia 1934 r. 33.024.000 osób. Przyrost za rok 1933 wyraził się liczbą 402 tys. osób, w tem 260 tys. osób ludności rzymsko-katolickiej, grecko-katolickiej—45 tys., prawosławnej 62 tys., ewangelików—4 tys., żydów 26 tys., inych wyznań 3.175 osób.

— Najgłębsza kopalnia w Europie znajduje się w Czechosłowacji. Siega ona 1.345 mtr. wgłąb i jest zarazem najbogatszą kopalnią srebra i antymonu w Europie.

— Dwaj robotnicy pracujący w wąwozie Bernina w Engadynie (Szwajcaria) zauważyli zsuwającą się po zboczu góry lawinę w stronę toru kolejowego, po którym właśnie zbliżał się pociąg. Sygnałami alarmowymi zwrócili uwagę maszynisty, ratując w ten sposób życie 20 podróżnych, lecz sami zginęli, zasypani warstwą śniegu.

— Szwajcaria, Francja i Włochy zamierzają przekopać tunel podziemny przez Mont-Blanc, górą o wysokości 4.810 mtr. Ten podziemny korytarz będzie wynosił 12 kilometrów długości i 13 mtr. wysokości. Budowa potrwa około 4-ch lat.

— Najstarszym drzewem na świecie jest platan, rosnący na wyspie Kos, położonej na morzu Greckim. Znany był już przed Chrystusem. Przypuszczalnie ma on 2.500 lat; obwód jego wynosi 10 mtr., a gałęzie są tak grube, że pod niektóre z nich musiano zbudować murowane podpory.

— Ostatnie obliczenia statystyczne wykazały, że Azja posiada 1 miliard i 103 miliony mieszkańców, Europa—506 milj., Ameryka 252 milj., Afryka—142 milj., Australia—20 milj. Razem więc kulę ziemską zamieszkuje przeszło 2 miljardy ludzi.

Co słysząc w Rosji Sowieckiej.

— Piekło kobiet na Sołówkach. Obozy pracy przymusowej na osławionych wyspach Sołowieckich, do których zsyłani są wszyscy „niebłągonadiożni” (nieprawomyślni) z różnych stron państwa sowieckiego, znane są już na całym świecie. Są tam przedstawiciele różnych narodowości, zamieszkujących obszar Rosji. — Przeważają w tem piekle mężczyźni, ale jest też około 20 proc. kobiet. Jak między mężczyznami, tak między kobietami znajdują się przedstawicielki wszelkich klas społecznych: dawne arystokratki i złodziejki, mniszki i prostytutki. Umieszczone są w osobnych barakach, ale tak samo jak i mężczyźni wygłodniałe, zawszone i obdarte. Spotykają się z mężczyznami na robotach i w kancelariach, ale wszelkie obcowanie towarzyskie, jest surowo zakazane. Za powitanie lub zamianę paru słów, grozi kara 14-dniowego aresztu.

Pomimo jednak tych wszystkich papierowych zakazów szaleje wprost prostytucja. — Zamało jest w obozie kobiet, a zawiele tych, którzy nie zważając na najsrozsze kary chcieliby mieć choć parę chwil zapomnienia. — Każda kobieta ma conajmniej po paru kochanków, którzy znoszą jej co mogą. — Piekarz kradnie chleb z piekarni, niepalący oddaje swą rację tytoniową, zarządzający sklepikiem wynosi pokrywom parę pończoch, ten garść cukru, zaoszczędzonego z racji żywnościowej, inny znów dzieli się otrzymaną od żony z wolności przesyłką żywnościową. — Przywiezione na Sołówki małżeństwa są rozłączane. O ile kobieta jest młoda i ładna, wnet znajduje wielbicieli między więźniami posiadającymi władzę... — W obozach sołowieckich żywot cnotliwy pędzą tylko ułomne kaleki i stare baby. — Wraz z prostytutką grasują w obozach choroby weneryczne. Osoby znające stosunki sanitarne na Sołówkach twierdzą, że 80 proc. kobiet jest zarażonych. — Tak wygląda „raj” zorganizowany po sowiecku.

Trochę śmiechu bez grzechu.

— Na każdego jest sposób. Pan Salomon Cacko miał sublokatora, można śmiało powiedzieć, że to był koszmar nie sublokator.

Całymi dniami leżał na otomanie, czytał, palił papierosy, pisał listy i grosza nie płacił.

Na interpelacje właściciela mieszkania odpowiadał stale:

— Nie płacę spowodu nie zarabiam.

— A kiedy pan zacznie zarobić?

— Ja wiem? Spytał pan kryzys.

— Sie mnie zdaje, że tu kogós komornik zmuszony będzie wziąć za mordę.

— Adje się z panem!

Odpowiadał nieugięcie sublokator i wypychał p. Cackę z pokoju.

Nieszczęśliwy człowiek gryzł się, martwił nie wiedząc, co robić. Wszystkie eksmisje wstrzymano do wiosny — wogóle czarna rozpacz.

Aż pewnego razu w cukierni B-ci Studnia spotkał starego przyjaciela.

— Cacko, co ci gryzie? Jak ty wyglądasz. Jak? Taki jezdeś mizerny, że niema cie na czym patrzeć!

— Sublokator mnie gryzie. On mnie robi śmierć 48 godzin na dobę. Taki łobuz mieszka i jak mieszka? Wcale nie wychodzi z domu! To jest poeta, artysta, filozof, ja wiem?

— Co znaczy filozof?

— On nie uznaje płacić. Pieniądz jest dla niego dziecinna igraszka, marne piórko, nić! Tak mnie powiedział.

— Czy ty go wynajmujesz pokój z meblami?

— Tudzież wszelkich wygódek.

— Cacko, ty mu ich zamknij!

— Ty nie znasz tego łobuza, on się obejdzie, a będę musiał uciekać z mieszkania.

Przyjaciel myślał długą chwilę, poczem zaczął coś tajemniczo szeptać p. Salomonowi.

— Tak go zrób, Cacko! Niech wtedy mieszka! — rzekł na zakończenie.

— Tonący za dziurę w moście się chwyta — odpowiedział p. Salomon, uściśnął dłoń przyjaciela i wrócił do domu, z zamiarem zastosowania się do rady serdecznego druha.

Sublokator miał zwyczaj opuszczać swoje lokum na godzinę między 1—2 po południu dla zjedzenia obiadu.

Na tę chwilę czatował udręczony właściciel mieszkania. Wyprawił niezwłocznie żonę z domu, wezwał dozorcę i dostawszy się do pokoju sublokatora, powynosił wszystkie meble.

We wzorowym porządku układając na podłodze jego świąteczny garnitur, książki, 3 kołnierzyki, oraz 2 skarpetki nie od pary.

— Niech teraz śpi, niech czyta, niech pisze, psiakrew!

Kiedy sublokator powrócił, nie wierzył swoim oczom.

On się rzucał, on krzyczał, on groził, że pan Cacko pójdzie pod sąd doraźny i zostanie powieszony, ale wkońcu zapakował ruchomości w gazetę i wyprowadził się.

Kiedy pani Cacko powróciła wreszcie z miasta do pustego pokoju, rzuciła się p. Salomonowi na szyję i rzekła:

— Cacuchna, ty jesteś prawdziwy filozof, prima gatunek!

Sublokator złożył skargę do sądu grodzkiego, ale po kilku dniach przyszedł i poprosił o umorzenie sprawy, gdyż znalazł nowe mieszkanie.

OFIARY

na budujący się kościół w m. kwietniu i maju złożyli:

Prac. parowozowni 470 zł. 26 gr., prac. wydz. drog. 50 zł., prac. eksp. towar. i kas. bilet. 3 zł. 50 gr., prac. stacji Białystok I 29 zł. 90 gr., prac. poczty i telegr. 103 zł. 50 gr., prac. „Zjednoczenia” 13 zł., prac. wydz. ruchu 63 zł. 80 gr., prac. Elektr. 184 zł. 50 gr., prac. spółki telefon. 28 zł. 27 gr., prac. Izby Skarbowej 19 zł. 50 gr., prac. Insp. Wojew. 26 zł., prac. fabr. Zylberblata 40 zł., prac. Insp. Pracy 5 zł., prac. Gastronomiczni 70 zł., zebr. przez Roszkowskiego 172 zł., zebr. przez emer. kolej. 107 zł. 43 gr., zebr. przez Kucharskiego 70 zł., zebr. przez Dudkowską 44 zł., zebr. przez Maksimowiczównę 34 zł. 70 gr., zebr. przez Szarkowskiego 25 zł. 50 gr., zebrano przez Dybackiego 15 zł., zebr. we wsi Zawady 49 zł. 50 gr., kół. róż. Roszkowskiej 33 zł. 10 gr., kół. róż. Sulimowej 30 zł., kół. róż. Dutkowskiej 20 zł., kół. róż. Arciszewskiej 14 zł. 50 gr., kół. róż. Dojlidkowej 33 zł., Stow. Papieskiego Dzieła Rozkrz. wiary Zw. Piotra Apost. 50 zł., p. Janas Zygmunt 20 zł., p. Białkowska Apolonja 35 zł., p. sędz. Pochodowiczowa 20 zł., p. Sokołowska Romana 15 zł., p. Kwapińska Marja 100 zł., p. Krukowskich Jana i Wiktorji 15 zł., p. Bogucki Franciszek 50 zł., p. Drylowa 10 zł., p. Bezubik Józefa 5 zł., p. inż. Demidecki-Demidowicz 20 zł., p. NN 2 zł. 50 gr., p. Miller Karolina 34 zł., p. Czarnecki Bernard 2 zł. 60 gr., p. Chojnowski Witold 20 zł., p. dr. Fiedorowicz 10 zł., p. dr. Brodowicz 25 zł., p. Hermanowski Wincenty 5 zł., p. Lutosławski M. 5 zł., p. Janowski Bronisław 20 zł., p. NN 8 zł., ks. Al. Lubecki 60 zł., p. Zubrycka 20 zł., p. Sawicka 40 zł., p. Antoniuk Klementyna 5 zł., ks. kan. i dziekan Wyżomirski 30 zł., p. naczelnikostwo Andrzejkowiczowie co miesiąc od szeregu lat po 4 zł.

W przyszłym numerze „Jutr. Biał.” wydrukujemy nazwiska wszystkich ofiarodawców którzy ofiarowali 2 zł. 60 gr. na cement dla budującego się kościoła-pomnika. Worek bowiem cementu kosztuje 2 zł. 60 gr.

Intencja dla kół. róż. na m. czerwiec i lipiec.

Gdy Kościół, Matka nasza, poświęcił sercu Jezusowemu miesiąc czerwiec, członkowie kół. róż. winni być w pierwszych szeregach tych czcicieli. Zaś, by ta część nie kończyła się na ustach, zawczasu przygotujmy rodziny naszych krewnych i znajomych do przyszłej intronizacji obrazu Serca Jezusowego do ich mieszkań. Miesiąc lipiec poświęćmy gorącym modłom do Pana Zastępów, by rozpoczęty szczęśliwie sezon budowlany, nieurwał się ani na chwilę, a wielkie dzieło budowy kościoła-pomnika posunęło się w tym roku znakomicie.

MAGAZYN OBUWIA

Stanisława Młyńczyka Jun.

Marsz. Piłsudskiego 26.

Poleca na sezon letni wszelkiego rodzaju obuwie
męskie, damskie i dziecięce
po cenach dostępnych.

Broń, amunicję i wszelkie przybory MYŚLIWSKIE

po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach

POLECA
na nadchodzący sezon

Skład broni i amunicji **St. Homana**

Białystok, Rynek Kościuszki 5, tel. 5-87.

Chrześcijańskie Stow. Spółdzielcze

„ZJEDNOCZENIE”

w Białymstoku, Rynek Kościuszki 4

z odpow. udziałami.

Nowak i S-ka

przy Rynku Kościuszki pod zegarem

został otwarty pierwszy i jedyny w Białymstoku

magazyn chrześcijański

farb, pokostu, lakierów, pędzli i t. d.

Ceny bardzo umiarkowane. ——— Gatunki najlepsze.

Prosi o poparcie polskiej placówki NOWAK i S-ka.

Złóż ofiarę na budujący się kościół!